

ANTONI MATUSZKIEWICZ

ULTIMA THOLEN

Czeski przekład Věra Kopecká

Róże na moście

Zatrzymani z dzieckiem
na moście wpatrzeni
w lśniącą powierzchnię
pustkę nad bystrą wodą
zamyka czarny myślNIK
z żelaza róże jak oni
patrzą w toń otwartymi
ranami łodyg ku niebu

* * *

Pamięci Michała Fostowicza-Zahorskiego

Życie mądrość poezja to
tylko że się nie istnieje

Czyś naprawdę do końca
w wierszach się zostawił

Ludzie jak w medytacji
palce zetknięte dłonie
wzajem na nieobecność

Czyś jeszcze bardziej teraz
słowem najdoskonalszym
bez siebie się obywającym

grudzień – styczeń 2010/2011

* * *

Barbarze Kalińskiej (Pieśń nad Pieśniami, 8, 6)

Cóż za miłość co tak bardzo wzniosła
ją wzrok któremu nie sprostać
patrzy poprzez nas wprost w otchłań
wysokości czterdziestu lat małżeństwa
gdy nawet ten w śmiertelnej poświęceniu
do którego ramienia przyłgnęła
jeszcze raz próbuje się uśmiechnąć
jak ten świat nieświadomy prawdy

Nieme miasto

Pamięci Janiny Piechocińskiej

Kiedy ją wynoszono z kaplicy
w aleję gdzie miano pochować
ton uderzył na przekór zawiei
słyszałem to dzwon ze Lwowa

Patrzyłem na białą spowitą
jej trumnę na progu mogiły
ona mnie pierwsza ujrzała
we Lwowie się urodziłem

Sercem dzwonu miasto tamto
oniemiałe w głębokości zimy
w świetle dnia nicość zalsniła
najczulej jakbym był synem

* * *

Lidii Gil-Sobczyk

Młodniejemy od patrzenia wzywż
nabieramy Bożego dziecięstwa
spełniamy osiem błogosławieństw
trwa urok rad ewangelicznych
przypominamy modele świętych
żyjące dotąd w gotyckich ołtarzach
gdzie dotyk mistrza zamienił
w złoto cień polichromię cierpienia

Kornel i Karol

Zjeżdżają się u stóp góry
rozjeżdżają po drugiej stronie
w sudeckim lesie z trudem
wędrują wzywż ku sobie
jak zwierzę wypłoszone
jak drzewo z mgły słowa
w imieniu ojca i syna
o jedną górę znów nowa
ich łzami świta miłość

8/9 listopada 2013 r.

* * *

Dobra matka nie
rozpacza spazmuje
pozwala synowi
na ostateczną dojrzałość
nawet jeśli nie
jest to naturalne
odumieranie go ale
cesarskie cięcie jego
nagłej śmierci

2 sierpnia 2013 r.

Czekając na kwiecień

W piątą rocznicę

Ostatni śnieg marcowy
żywotnik arbor vitae
prześwieca złotem poprzez biel

Jak tło tryptyków
jak podłoże ikon

Wypełnia widmo światła
gorejący krzew

Spoza ziemi nieba
człowiek jak drzewo
jest z cudu istnienia
między jedynym

a tym co się powtarza

Czekamy na kwiecień
choć zieleń niekonieczna
ani czas wiecznemu

Kość z kości i krew z krwi
ktoś z nas tak jawnie był
niewidzialnością
i nią tylko został
marzec 2010 r.

Echo

Światło tak ostre
że dobrze zachodzi
światu za skórę

Góry najwyższe ciemne
odwrócone od słońca

Głaz hipopotam
zapomniał się we śnie

Rośniemy w bieli
przepraszamy zawsze
samyh siebie

Nawet cień między
świerkami błękitem

Drzewo las
to zawarte przymierze
z tym co przerasta
co nad głowami

Spada w niebo

Pełne nasion szyszki
wracają echo
po dotknięciu mety

Ewangelia
zapłodnić się sobą
skądinąd

Sejny

W głębinie błękitu
jak jezioro Matko
pełna otwarta
Ojcem Synem Duchem
tłumem co tchu
tonących w łasce

Na ławce
czytam o Salomei Neris
czytam poezje Aigiego
trawnikiem
stado kawek drepcze
zmyślający się wiersz

Aż zakonnica
wychodzi na stopnie
coś czyta

Kanonem błękit
ziemia apokryfem

21 lipca 2006 r.

Niedźwiedzi Róg

Ziemia przejrzysta otwarta na oścież
jezioro w którym nie mogę się kąpać
w wodzie kobiety których nie dotknę
mężczyźni których sile nie sprostam
żaglówki cudze wyspy gdzie nie dotrę
światło przemożne z braku szczęście

Noc Kościołów

Janie Wienerovej

W ciemność wybiegł za mną
anioł z protestanckiego kościoła
mijał światełka wśród drzew
niósł w dłoni zapaloną lampkę
na mój powrót na drogę miastem
przez pola aż do domu na wieś
czułem go za plecami słyszałem
zapomniany bardzo dawny szum
skrzydeł znad dzieciństwa głos
choć o północy zgasła lampka
warknął gniewnie w głębinie
mroku niewidzialny dzik
nie zbłądziłem idąc jak z domu
do domu do kościoła z kościoła
od siebie bliźniego do siebie

Broumov, 27/28 maja 2011 r.

* * *

Dotrzeć gdzie
się zaczynam
sam światłem

Trop błogosławionego

Pamięci Gerharda Hirschfeldera

Czermna nad Kaplicą Czaszek
ciężki czerep Ziemi przecieka
cieniem ton strumieni po zabitych
zostaje czasem głos jak głąz wryty
gdy stawiający dom szukają skały

Głęboki cień sutanny przesunął się tą aleją
których prowadził zostali jak lipy jak kasztany
sam tylko dotarł dalej znikł z krzyżem u ramion

Podobizny Baranka z gliny gipsu drewna
żaden tak podobny jak ten z prymitywnego
obrazka *unser Österlamm ist geschlachtet*
żywy jak spotkany wczoraj na pastwisku

Powietrzem tej ziemi trop w trop
niewidocznymi śladami twojego oddechu
by pochwycić natchnienie samemu dotknąć
nieporuszonego między wdechem wydechem
równowagi pomiędzy Bożym a człowieczym
którą pozostawiłeś którą pozostałeś
w której strony świata śmierć i życie
to tylko odwracane stronicie Ewangelii

aż nie można siebie samego pomyśleć

wrzesień 2012 r.

* * *

Ubiczowany dla niej nigdy nie umarły
na swoim wózku płakała nad Nim
jak matka siostra jak Maria z Magdali
człowiek nad człowiekiem Samarytanin
ktoś jak On jej bliski głaskał ją po głowie
po twarzy jak dziecko pragnął uspokoić

Brugia, 22/23 lipca 2014 r.

* * *

Dwoje ciemnoskórych pewnie z Surinamu
tak ekspresyjnych w modlitewnej pozycji
nieruchomych jak równie ciemne drzewo
ławic aż na opustoszałej posadzce przed nimi
rozprostowało kości niebotyczne sklepienie

Haga, 17 lipca 2014 r.

* * *

Wczoraj Brugia przedwczoraj Antwerpia
dziś wyszedłeś z Morza Północnego nagi
leżysz sam w trawie kamień nieobrobiony
niezdatny całkiem do wznoszenia katedr

My Heritage

Matuszkiewicz Matuszkiewicz

jakie bogactwo imiona daty imiona
na sicie Internetu rodzice
rodzeństwo małżonkowie dzieci
choćby nie błysnął nigdzie
kruszec pokrewieństwa tylekroć
podejrzani o bliskość niby język ojczyści
schodzący ku sobie milami wiorstami
kilometrami odstukanych szyn
sam przywłaszczony własny
czułem się ziarenkiem pokruszonej skały
kropelką w hojnie przesiąkniętej ziemi
liściem w lesie promykiem
przysypanego światła
sobą poza sobą po odrębność obcość
przedsobną obecność w garści gliny
pragleby ruskiej litewskiej i polskiej
z powiatu chałupy zaścianka
jakbym wciąż dziedziczył pręty morgi
łany i włóki odbity w wypukłym ekranie
w komputerowym lustrze świata
podobny niepodobny słowo
wśród liter wśród słów wiersz
świadectwo przenikającego
mną ukradkiem mnie

Córki moich synów

Paulinie i Natalii

Córki moich synów jestem w nich
w pełni genetycznej nieśmiertelności

jednocześnie są bardziej mi obce
w swoich czasowych przestrzeniach
niż zagranica gdzie teraz mieszkam
cóрки moich synów tak trochę moje
a tak bardzo czyjeś bliskie niby
struktura jednego atomu i odrębne
jak komety na krańcach galaktyki
są z widocznego i niewidocznego
światła córki moich synów są jak
dzień i noc spotykają się na Wigilii
teraz na samym dnie roku są jak
wiosenna lub jesienna równonoc
pełne kwiatów albo owoców są jak
rozpędzone połówki klepsydry

24 grudnia 2011 r.

Bezruch

Zamek w siatce sgraffita zamykają wały
kasztań w świat zerkają pierwszy raz ciekawie
na mostku rdzawy paw przysiadł i biały

Błyszczący krąg złota z zegarowej wieży
czas pojmany przez światło nie ucieka wcale
tęczą łśni w trawie pogubione pierze

Kosmosem jesteś tutaj w więzach dziś lub jutro
jak tamte ptaki z Indii oswojone pawie
odejść bez ruchu w siebie spojrzawszy jak w lustro

Pardubice, 22 września 2009 r.

Cedr i karneol

Godzina z dnia na dzień z dnia na noc
czytam o cedrze pragnę wiedzy o nim
pragnę widzenia cedru przypominam
sobie ten cedr który objawił mi się
dzisiaj rano godzina kiedy usłyszałem
nieznany swój poemat widzenie
utożsamiało mnie z rzeczami zewnątrz
mój świat był dobry jeszcze jeszcze
ten cedrus libani atlantica aurea
także karneol który przypomina
skrawek mięsa tkanki bez zgnilizny
łśni twardością przenikają go żyły
żyłki arterie innych minerałów
świeci w różowej w czerwonej
glebie ziemią wśród ziemi olśniewa
otwartością skalnej skorupy patrzę
dotykam podnoszę obracam tyle
mnie tyle ruchu moich mięśni a on
trwa w swoim otwartym zamknięciu
sobą otwarty układam w gęstej suchej
trawie kamień po kamieniu przynoszę
przywożę myję okruchy skały niby
niemowlęta patrzę w ich oczy spoistość
struktury za źrenicą perspektywą

przyszłością za sobą

29/30 marca 2008 r.

Trzęsawisko świata

Pamięci Seamusa Heaney

Stojącego na chybotliwym progu
północnych wód doszła cisza
po samogłosce życia jakby to moja
pobrzmiwająca z celtycka Metuja
umilkła w rozpierzchnięty horyzont

wraz z Irlandczykiem zdobywcą
mowy anglosaskich zwycięzców

Osuwał się w głąb kołobrzeskich
trzęsawisk niżej Niemców Pomorzan
aż poza sekwencje ludów zlepionych
z mułu ziemi w muł powracających
gdzie świadomość w mezopotamskiej
glinie świta wiosną z korzeni Jesionu
Wszechświata Yggdrasil z wnętrza
rzeczy podnosi się światło darem
języków złotem srebrem brązem
warkoczami języków poezji

Z nadzieją usypuję niepozorny
kopczyk słów pośród torfowisk
jezior umierających z pragnienia
poza wydmami Bałtyku niepojmujących
że nie być jest zwycięstwem
istnienia i siebie kochamy jedynie
jak swojego bliźniego

31 sierpnia 2013 r.

Wałbrzyskie i Kamienne

W ogródku kawiarni
rozkładał mapę
taką samą podobną
jak moja jak tamta

z tym samym rynkiem
z tym tamtym miastem
wsią górą lasem tą
tamtą miłością

Z ciekawością może
od niechcenia
otwierał moje
życie serce
rozkładał
mnie poza mną

Stojącym tuż
przy barokowej studni
z mitologiczną ziemią
na wątych barkach
z wodą wciąż żywą
cień siebie cień mocarnego
Atlasa z piaskowca

Do Agnieszki Klarman

Prosi Pani bym autoryzował
biogram w Encyklopedii
Solidarności zwlekam
zapominam zagubiony poeta
ogrodnik tak odrębny
że odgradzony granicą

Rozwiązałem co było
związkiem od wewnątrz
wspólnotą tożsamość
wszyscy już tak blisko
że aż daleko także
ja sam od siebie

Zaczytałem niepostrzeżenie
wówczas zamknięty
w redakcji na strajku
w więzieniu zaborczych
ramionach kobiet

Teraz się wspinam
spomiędzy Gór Sowich
Wałbrzyskich Kamiennych
na wzniesienie bez znaku
na mapie fizycznej
gdzieś ponad Chełmcem
wieżą szybu Chrobry
z biało-czerwoną chorągwią

Aż śni mi się puste
miejsce po domu jeszcze
jakaś obora stodoła
od góry rozebrana do połowy
pod ścianami ułożone cegły
w niezwykłej zieleni cynober

7 listopada 2013 r.

W wigilię Dobrego Pasterza

Alenie Zemančikovej

Stałem w Dolinie pod wysokim
domem naśladowującym dłonie
złożone do modlitwy
uprzedzające rozgrzeszeniem

Spowiadałem się
obok kłującego świerka
zwiastującego błękit

Bardziej niż z siebie
z drugiego z ziemi
z mroku prosto
w czarny mikrofon
czeskiego radia
eter gęsto utkany
ze słów kratkę
konfesjonału

Spowiadałem
usprawiedliwiony już
pojednany
za pan brat

W trzy języki
rozlewało się wokół
źródło ciszy

z drzew z niebios
wtrącały się szpaki

Tożsamość
domagała się składni
istniejące iszczenia
dialektyki przemienienia
w jedność
jej ciała i krwi

Niewzruszona świadomość
wzruszenia
bycia skroś siebie
by się wiedzieć

Ślupiec-Dolina, 10 maja 2014 r.

Zamiast pogrzebu

Chciałem tam być
sobą żywym
całym
z gór do gór
z transsudecką
transserdeczną pielgrzymką

Mogę wierszem
wolnym
ciszą ku ciszy

z tej którą jestem
do tamtej
urny popiołu
ziemi
obnażonej z wierszy
poezji wolnej

Jak się zbliżałem
z wiekiem
od słowa do słowa
od apostazji do komunii

Chciałem tam być
zobaczyć grób
pieczęć na grobie
straż Śnieżki

Pustkę
po zgorzałym krzewie

Nic ponad
jestem

29 kwietnia 2014 r.

Słowo i cisza

Słowo to osłona ciszy
nawet gdy jest krzykiem
kiedy nie może milczeć

słowo jest sensem ciszy
sensem słowa jest cisza
co chciał poeta w pełni
umilknąć pełnią siebie
wypełnić ciszę

Poezja jest rzeźbą w ciszy
odrzuconiem niepotrzebnego
oddzieleniem ciszy od ciszy
prawdziwej od najprawdziwszej
która nie jest prawdą
pięknem jest z jest

Wióry słów odpadają
od głębszej spoistości
doskonalszej faktury
od tego co zbyt
mało milczące co
jeszcze można poruszyć
w nieporuszonej słowo
zatrzymuje się na granicy
nietkniętej ciszy kiedy nic
nie wiadomo czy coś
istnieje czy nie kiedy
nic się nie wie kiedy
nie wie się czy się jest
może być nic możemy
być niczym kiedy radość
jest ponad radującym się

bez powodu bez celu

Omfalos

Sam środek mojego
domu lastrico w sieni
wzrok zaskoczonoego
jeża ropuchy zbłąkanej
modraszki w źrenicy
niezgłębionej taki sam
ten sam omfalos
pępek stworzonego
z nicości zetknięcie
poza sobą u zapomnianego
źródła skamieniałe
miejsce i moment doznają
uświęcenia wielki szum
świata zza otwartych
drzwi zamkniętych okien
spływa z nas tworząc
same z siebie dla siebie
doliny i wzniesienia
dal i przyszłość podwojenie
wszystkiego wszystkim
zagrożając lawiną niczemu
wzywając na powrót
rozchodzące się
ogrodem fiołki

Sztuka wskrzeszania

Oldze Ardowskiej

Arka ze stali
metafizyka zaskoczona stałość
niestałość ciała zmiecione
na powrót w kształty
zdarte pierze sierść z kurzu
podłóg podwórek ulic
w zaschnięte skóry
szeroki dech horyzontów

Te kaczki kawki
zające my powstajemy
zewsząd metalem
lśni wyznanie wiary ten
tak wyrazisty świat
nie z tego świata to
prawda ziemi chwili
każdej zebranej z Kosmosu

I tam są ludzie – i tam mają duszę

rosyjska artystka
tknęła tkliwości żelaza
dosięgnęła tonu
dzwonów niemym złomem
epoka wróciła do źródła
z łusek milczenia strzałów
zrosła cisza owoc

doświadczenia zawisł
znów na drzewie
dobra i zła odzyskał
odwieczny bezruch skrytą
na jawie świadomość *17 czerwca 2014 r.*

Biały samolot

Nad rozpostartą przestrzenią
dnia o świcie zanim nastąpi
cokolwiek w skupieniu śledząc
szeroko otwartymi oczami wąski
ślad przedwiecznego cyrkla jedyny
sens ciemności Wiekuisty
zaskoczony w nagości kreśli
biały samolot nad skalnym urwiskiem
ze swojej wizji ludzkiej myśli
twoich papierowych strzał
cisza zza podwójnego szkła
lecz w uszach huk od wykuwania
kamiennych tablic wyschnięte
tu morza pękają w głąb poza
ujścia niedocieczonych rzek
niewykreśloną linię widnokręgów
to nie las przerasta krawędzie
piaskowców świecami świerków
rozrasta się Biblia w jej mroku
skazany ułaskawiany Izaak
Izrael każdy człowiek albowiem

nie mielibyśmy nadziei gdyby
nie było anioła dla kogo
byłaby księga były księgi
rozchodzące się kręgi na wodzie

Reynek

Jak kwiaty egzotyczne
z samej skrajności stworzenia
których strach dotknąć metaforą
by nadal były prawdą aby były
grafiki z którymi rozmawiam
z samego siebie najlepszego siebie
krzakiem Mojżesza kwitnie
migdałowiec w Petrkovie chlew
Chrystus rana otwarta zamyka
niespodziewanie staje się inaczej
nie są już dla mnie jak są są
między nimi a mną nie ma
szkła przejrzystości umysłu
jakby ustom krtani odjęto
wszystko powietrze Chrystus
nie jest Chrystusem nic niczym
ja jestem jak tylko niby Tomasz
przed plamami karminu
który nie wkłada ręki który
rękę stracił nigdy rąk nie miał
niczego swego w sobie by sięgnąć
by powiedzieć Pan mój będąc

swoim Panem dotąd bowiem

żyjąc nie zmartwychwstał

11 grudnia 2011 r.

W Pałacu Kinských i gdzie indziej

Prace Josefa Šímy który widział
ogień z nieba schodzący zboczem
ludzki tors dębu rażonego gromem
obrazy Jana Zrzavego obrazy Toyen
sny halucynacje mity przebijające
kamienną skórę Pragi dzieje kraju
kontynentu wpatrzone we mnie
przeze mnie z nieistniejących oczu
aż w pozanaszą jedność para
Japończyków spleciona pod ramię
na środku rynku środku miasta
Europy Środkowej aż pośrodku
wszechrzeczy czerń kaligrafia haiku
przekraczające znaczeniem kobietę
z mężczyzną ujrzyć przez odwrócony
teleobiektyw czarkę czarnego tuszu
pędzel uświadomienie sobie czarnej
tattwy kiedy oddech nie płynie prawą
ni lewą arterią ale szuszną wewnątrz
pacierzowej kolumny w medytacji
w śmierci kiedy żyjąc nie żyjąc jest nie
jest się sobą kiedy się jest po niebyt
wszyscy wyszli przepełniona pustką

martwa natura baru powtarza pieśnią
z głośnika changing changing changing
nie pisz za długo bo nim skończysz
zacznieś się odpisywać od poezji
ześlizniesz ze szklanej góry bieli
choćbyś zdobył naprawdę stanął
na wierzchołku i tak już nigdy nie
będzie tak jakby spotkać na ulicy
nieznanego siebie zsuniesz się z Arktyki
Antarktydy w nieumiarkowany tropik

17 czerwca 2014 r.

Madonna Michała Anioła w Brugii

Ze wszystkich wybrana
jak inna Maria
która wybrała najlepiej

Ziemia
po zrodzeniu siebie owocu
z którym jest jednym
w którym jest bardziej

Tutaj
gdzie indziej

Przymkniętymi oczyma
patrząc przed siebie

patrzy ponad siebie
patrzy ponad

Niewidząco
w sercu wszechrzeczy
miejscu bez miejsca

Widząc ją pierwszy
raz się widzisz tak
wyraźnie

Z tej samej ciszy jest
kamień i człowiek

Ciężar właściwy
karraryjskiej bieli
kwiatu lotosu
diamentowej sutry

Medytacja przedmiot medytacji
są jednym świat
można przemilczeć
pomiąć w bezruchu

Odtąd sztuka
istnieje
tylko głośniej

Wieże

Brugii wieże Antwerpii

mierząc w niebo

zmierzają donikąd

22 lipca 2014 r.

Ultima Tholen

Dla Barta Oerlemansa

Zaraz morze ocean

zmierzamy

ku mierzei grobli

Jeszcze miasteczko Tholen

na Wyspie Tholen

zachodnim krańcu

Europy uliczka konieczna

przypadku

Świeca płonie w metalowej lampie

ludzie zza drzwi otwartych

kładą się barwą

w jej przejrzystych szybkach

wzroku czuwających

Mężczyzna o niebieskich tęczęwach

już jest jak droga grobla

jego język wyznanie

są drogą groblą

między wodą mniejszą a większą

między morzem a morzem

Biblią na stole między nami

Jezus jest

jak jego oczy

Jezus jest

błękitny

Jezus jest

morzem

Morzem nad morzami

Galilejskim czyli Tyberiadzkim

Północnym

Nim zawsze

ponad przede wszystkim

jesteśmy

Wiatrem światłem

tchnieniem nad mierzewą

groblą murem rozróżnieniem

nigdzie nawet

nie musiałby się narodzić

Wszystkie kłopoty

wymazane przed nami równina

holenderskiego polderu

jak niebo jasna

gdzieniegdzie przy brzegu

mielizna piasek trucht

wodnych ptaków liter
strąconych z nieba
Logosu
w tabliczkach gliny
niewidzialne już nie jest
czym innym

16 lipca 2014 r.

* * *

Zatrzymaj się na krawędzi
z ciekawością z respektem
lękiem nad sobą codziennie
zapytaj się *Któż to jest?*

*To prorok Jezus ten
z Nazaretu Galilejskiego*